

**Opinia Komitetu Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej PAN
w sprawie projektu Ustawy o gatunkach obcych z dnia 1.08.2018 r.**

Celem opiniowanego projektu jest dostosowanie polskiego porządku prawnego do rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej nr 1143/2014 z dnia 22 października 2014 r. w sprawie działań zapobiegawczych i zaradczych w odniesieniu do wprowadzania i rozprzestrzeniania inwazyjnych gatunków obcych. Działania takie są niezwykle istotne z punktu widzenia ochrony różnorodności biologicznej, ponieważ obce gatunki inwazyjne są często zagrożeniem dla gatunków miejscowych poprzez ich konkurencyjne wypieranie, skuteczne drapieżnictwo, czasem także krzyżowanie się lub nosicielstwo pasożytów, na które gatunki rodzime nie są odporne. Szybko postępujące zmiany klimatyczne mogą te inwazje przyspieszyć, czego dobrym przykładem jest stwierdzenie w Polsce lęgu aleksandretty obroźnej – gatunku papugi zagrażającego rodzimym dziuplakom przez wypieranie ich z miejsc gniazdowania, ale także potencjalnego szkodnika upraw. Przeciwdziałanie inwazjom i eliminacja gatunków obcych wymaga zatem systemowego rozwiązania, czego próbą jest projektowana ustawa. Jednak niektóre jej punkty budzą poważne wątpliwości.

Artykuł 3 projektu ustawy wprowadza obowiązek zawiadomienia właściwego organu w przypadku stwierdzenia inwazyjnego gatunku obcego stwarzającego zagrożenie dla Unii lub dla Polski. Projektodawca twierdzi, że obowiązek ten nie powoduje powstania obciążenia obywateli ponad miarę, gdyż projekt nie wprowadza obowiązku posiadania umiejętności rozpoznawania inwazyjnych gatunków obcych, a jedynie dokonania zgłoszenia w przypadku, kiedy w oparciu o dostępną wiedzę gatunek taki zostanie stwierdzony. Istotnie, biorąc pod uwagę raczej niską znajomość tych gatunków w społeczeństwie, średnie obciążenie będzie znikome – ale w stosunku do osób znających te gatunki będzie to zdecydowanie obciążenie ponad miarę. Niektóre gatunki roślin uznane za stwarzające takie zagrożenie, np. barszcz Sosnowskiego czy inwazyjne gatunki niecierpków i rdestowców, są szeroko rozprzestrzenione w Polsce i w niektórych rejonach niemalże każdy spacer kończyłby się obowiązkiem sporządzenia zawiadomienia. Co więcej, zawiadamiający nie miałby możliwości sprawdzenia czy dane stanowisko zostało już zgłoszone i czy odpowiednie działania zostały już podjęte. Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby pół miliona osób odwiedzających corocznie Pieniński Park Narodowy zaczęło zgłaszać obecność barszczu Sosnowskiego, z którym służby parkowe walczą w przełomie Dunajca. W wypadku naukowców prowadzących badania terenowe i legitymujących się znajomością gatunków inwazyjnych artykuł 3 spowodowałby, że zamiast zajmować się swoimi badaniami, musieliby dokonywać inwentaryzacji stanowisk tych gatunków. Innymi słowy, projektodawca ustawy w ten sposób przerzuca koszty inwentaryzacji i monitoringu obcych gatunków inwazyjnych na społeczeństwo. Co więcej, zapis ten utrudni propagowanie wiedzy o tych gatunkach – jej pozyskanie bowiem będzie się łączyć z dodatkowymi, niejednokrotnie uciążliwymi lub czasochłonnymi obowiązkami.

Bez szerokiego udziału społeczeństwa walka z obcymi gatunkami inwazyjnymi, zwłaszcza roślin, jest skazana na niepowodzenie, dlatego niezwykle pożądane jest włączenie obywateli w monitoring tych gatunków. Powinno to jednak mieć miejsce nie przez ustawowy nakaz, ale w formie nauki obywatelskiej (*citizen science*), obejmującej propagowanie wiedzy o tych gatunkach oraz dobrowolne zaangażowanie się jak największej liczby osób w badania nad ich występowaniem i rozprzestrzenianiem, np. poprzez stworzenie możliwości zgłaszania i sprawdzania ich stanowisk w odpowiedniej bazie za pośrednictwem Internetu.

Art. 22 nakłada na właścicieli nieruchomości – osoby fizyczne lub niepaństwowe osoby prawne – stosowanie środków zaradczych w stosunku do gatunków rozprzestrzenionych na szeroką skalę, o ile nie zwróciły się one do odpowiednich organów gminy o wykonanie tych zabiegów przez gminę niezwłocznie po uzyskaniu wiedzy o obecności gatunku obcego na nieruchomości. Artykuł ten wynika bezpośrednio z omówionego już art. 3 o obowiązku takiego zawiadomienia, a na dodatek nakłada na posiadacza nieruchomości obowiązki raportowania działań. Jest to ponownie przerzucanie obowiązków organów państwa na społeczeństwo. Zwalczenie gatunków inwazyjnych powinno odbywać się w sposób fachowy, ograniczający ich rozprzestrzenianie, co niekoniecznie może mieć miejsce w wypadku podejmowania takich działań przez prywatnych właścicieli nieruchomości. W projekcie ustawy w art. 5 zapisano już, że podmiot władający (w tym właściciel nieruchomości, który jest osobą fizyczną) jest zobowiązany do udostępnienia nieruchomości w celu podjęcia działań zaradczych, a w razie odmowy stosuje się przepisy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Te zapisy powinny być wystarczające.

Bardzo kontrowersyjnym punktem projektu ustawy jest art. 35 zmieniający ustawę Prawo łowieckie i likwidujący konieczność uzyskiwania zgody ministra właściwego do spraw środowiska na łowienie zwierzyny przy pomocy ptaków łowczych, zwane zwyczajowo sokolnictwem. Projektodawca ustawy argumentuje, że jest to zbędne obciążenie administracyjne, które może zniechęcać do działalności sokolniczej i przez to zmniejszać skuteczność tego mechanizmu zwalczania gatunków niepożądanych. Naszym zdaniem natomiast zachęcanie do działalności sokolniczej oraz jej potencjalne znaczenie dla ograniczania liczebności gatunków inwazyjnych dla nie ma uzasadnienia merytorycznego, a wyłączenie sokolnictwa spod nadzoru Ministerstwa Środowiska może przynieść więcej szkód niż korzyści.

Trudno wskazać gatunki inwazyjne, w zwalczaniu których skuteczne byłyby ptaki łowcze. Spośród gatunków wymienionych w rozporządzeniu Ministra Środowiska z dnia 9 września 2011 r., z ptakami łowczymi można byłoby ewentualnie polować na bernikłę kanadyjską, gęsiówkę egipską i sterniczkę jamajską – jednak byłyby to bardzo nieefektywne sposoby ograniczania ich liczebności. W Polsce stwierdzono tylko kilka par lęgowych bernikli kanadyjskiej, pod Elblągiem natomiast zimuje też zwykle kilkaset bernikli z populacji lęgącej się w Finlandii. Co ważne, bernikle kanadyjskie są bardzo dużymi i ciężkimi ptakami, którego może strącić jedynie najmocniejszy sokół, czyli białożór lub raróg, i to po długiej i wyczerpującej walce. Białożory są bardzo drogie, dlatego też większość polskich sokolników poluje z jastrzębiem, który – pomimo waleczności – nie jest w stanie zagrozić bernikli. Gęsiówka egipska rzeczywiście rozszerza swój zasięg i w ostatnich latach mamy już przynajmniej kilka albo kilkanaście lęgów rocznie. Gatunek jest jednak bardzo łatwo rozpoznawalny i mało płochliwy, co ułatwia polowanie na niego za pomocą broni palnej. Sterniczka jamajska jest w Polsce bardzo rzadka (13 stwierdzeń z lat 2005–2015) i praktycznie nie stanowi zagrożenia, ponieważ skutecznie ograniczono jej populację w Wielkiej Brytanii. Co niezwykle ważne,

sterniczkę jamajską w szacie samicy, młodocianej lub spoczynkowej samca jest bardzo trudno odróżnić od sterniczki zwyczajnej (białogłowej), która jest gatunkiem zagrożonym wyginięciem, chronionym dyrektywą ptasią. To właśnie ochrona sterniczki zwyczajnej przed krzyżowaniem się z jamajską była powodem wpisania tej ostatniej na listę gatunków stwarzających zagrożenie dla gatunków rodzimych. W latach 1980–2015 sterniczkę zwyczajną widziano w Polsce 17 razy.

Niestety, ofiarami polowań – zwłaszcza na kaczki – regularnie padają także gatunki chronione, czego przykładem jest niedawne zastrzelenie cyranki, upublicznione na Facebooku przez samą sprawczynię. O ile jednak myśliwego można nauczyć odróżniać gatunki łowne lub niepożądane w środowisku od gatunków chronionych, to w wypadku ptaka łowczego jest to niewykonalne.

W świetle powyższych argumentów uważamy, że sokolnictwo nie wnosi żadnej wartości dodanej do zwalczania gatunków, które mogą zagrozić gatunkom rodzimym, natomiast z uwagi na problemy z rozpoznawaniem gatunków upowszechnienie sokolnictwa może przyczynić się do znaczących strat wśród gatunków rzadkich i chronionych.

Chcemy podkreślić, że nadzór Ministerstwa Środowiska nad sokolnictwem wprowadzono nie bez przyczyny. Przy jego ograniczonym zakresie łatwiej jest kontrolować czy wykorzystywane do układania ptaki pochodzą z hodowli, czy też są nielegalnie wybierane z gniazd wolnościowych (co dawniej często miało miejsce), a także czy są hodowane i rozmnażane w odpowiednich warunkach. Doceniając niekwestionowaną rolę, jaką organizacje sokolnicze odegrały w ochronie, hodowli i restytucji niektórych ptaków drapieżnych, zwłaszcza sokoła wędrownego, warto jednak pamiętać o niebezpieczeństwach dla dobrostanu tych ptaków przez „puszczenie na żywioł” tej formy polowania. Dotychczasowe regulacje, w tym uzyskiwanie pozwoleń, miały na celu zapewnienie, aby hodowlą i układaniem tych ptaków zajmowały się jedynie osoby w pełni kompetentne – i tak powinno dalej pozostać.



prof. dr hab. Krzysztof Spalik
przewodniczący Komitetu

Warszawa, dnia 31.08.2018 r.